

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, praca, Zakłady Mięsne w Zamościu

Zakłady Mięsne – inwestycja w portfelu premiera

Ale zaczynają się inwestycje. I to poważne inwestycje, bo buduje się poważną chłodnię, poważne obiekty rozbioru i przechowywania mięsa. Potem przychodzi konserwiarnia i jeszcze szynkownia, a to oznacza duży eksport. To jest inwestycja, która jest w portfelu premiera Cyrankiewicza. Bo to było tak, że w zależności od znaczenia inwestycji, takich ważniejszych w Polsce, niektóre były w tak zwanym portfelu ministra. Minister był za to odpowiedzialny i sam się tym interesował. A takie super ważne, a już na pewno eksportowe, były u premierów. U premiera Cyrankiewicza i tych kilku zastępców.

To była tak ważna inwestycja, że była w portfelu premiera Cyrankiewicza. Każdą naradę prowadził jakiś minister, czy to budownictwa, czy przemysłu mięsnego, w zależności od tematu i tego, jakie były ten te narady –produkcyjne czy inwestycyjne. Ja jestem w tym czasie głównym mechanikiem, a zakład to na razie prowizoryczna kotłownia, prowizoryczna chłodnia, zbiorniki ciśnieniowe na amoniak wykonane warsztatowym sposobem bez zachowania najmniejszych wymogów technicznych i oczywiście niesprawdzone. Takie zbiorniki powinny być z atestowanej blachy, z atestowanymi spawami, przyjęte przez dozór techniczny. A to wszystko nie jest.

W pewnym momencie wybucha jeden z poważnych zbiorników z amoniakiem. W nocy przychodzi do mnie ten obsługujący i mówi, że katastrofa się stała. Przyszedł do mnie, bo ja przy tych zakładach mieszkalem blisko. Pies, który został tam w budzie, padł przy tym wybuchu. Pytam, jak on wylażł stamtąd, mówi, że przez to okienko, ale wątpię, bo ono było bardzo wąskie. Prawdopodobnie on gdzie indziej był, zostawił tę maszynownie bez nadzoru, bo nie mógłby stamtąd wyjść, byłby także trupem. Wszystko to trzeba było od początku porządkować, wszystko robić. W zakładach mięsnych jest zużywana olbrzymia ilość ciepłej i zimnej wody oraz ciepła, bo to wszystko trzeba podgrzewać, płukać. A z drugiej strony chłodzić. Bywało tak, że w nocy budzili mnie, bo sprężarki stanęły, a na komorach już temperatura się podnosi. A co to znaczy, że na komorach temperatura się podnosi? Tam były tony mięsa, a jak

tony mięsa złapią temperaturę, to są zielone zaraz na drugi dzień. Były takie wypadki.

To była cholernie żmudna praca, a jednocześnie, jak to bywa w Polsce, [zdarzały się] absurdy. Na przykład jest ta nowa inwestycja. Przychodzi na zakład dokumentacja, która jest opracowana przez siwych, starszych inżynierów, takich jeszcze przedwojennych. Ale w tym czasie w Polsce jest hasło: „Szukajmy powierzchni produkcyjnych” I my, żółtodzioby na zakładach pracy, bo to działo się nie tylko u nas w tym konkretnym przypadku, ale w całej Polsce, w dokumentacji sporządzonej przez biura projektów szukamy możliwości zamiany powierzchni socjalnych na powierzchnie produkcyjne. To się nie nazywa tak wprost. Zamienia się powierzchnie niezagospodarowane na powierzchnie produkcyjne. A co to są powierzchnie niezagospodarowane? Korytarze, pokoje wypoczynku, ubikacje, łazienki. Więc socjalne też.

My teraz zmniejszamy to wszystko, nie patrzymy na normy państwowe, a przecież każda rzecz zgodnie z dokumentacją ma normę. Nawet [toalety], ile ma być oczek, ile ma być umywalk, ile ma być, na ile kobiet, a ile na ilu mężczyzn. A my to przerabiamy na pomieszczenia produkcyjne. I otrzymujemy za to premie. A potem są te lata [19]67 i kolejne, gdzie wszyscy krzyczą, że nie ma pomieszczeń socjalnych, że nie ma ciepłej wody dla załogi, że oni się nie mają gdzie myć i tak dalej. To były skutki tamtego zielonego światła. Zresztą potem przerabialiśmy to wszystko w drugą stronę. Tak to było.

A jeszcze taka znamienna sprawa. Ja na tym starym zakładzie borykam się z ciepłem, bo mam jeszcze stare carskie, przedwojenne walczaki. Takie, powiedzmy, piece, które produkują ciepłą wodę i parę, a przede wszystkim parę. Kotły rzeczywiście jeszcze pamiętające cara. I dla tego starego zakładu jest za mało ciepła, trzeba prawie dwa razy tyle. A tu się buduje pawilon, który sam będzie zużywał trzy razy tyle ciepła. Ja, jako główny mechanik jeszcze w tym czasie nie odpowiadałem za inwestycje. Obchodziły mnie te zakłady, które już były w ruchu, a na naradach inwestycyjnych byłem tylko wolnym słuchaczem, bo kiedyś miałbym przejmować te inwestycje. [Naradę] nadzoruje minister, prowadzi towarzysz z Komitetu Wojewódzkiego, który jest ekonomistą od tych spraw, jest sekretarz komitetu powiatowego i tak dalej, partyjna obsada, wszystko osoby bardzo ważne, już nie mówiąc o fachowcach, którzy tam są, jak dyrektor Zjednoczenia Budowlanego. Jest protokołowana narada, padają terminy, harmonogramy, ale nikt nie mówi o tym, skąd oni to ciepło wezmą. A ja tego słucham.

W pewnym momencie na którejś z kolei naradzie wstaję i mówię, że chciałem zapytać o to, co będzie z dopływem czynników grzewczych i wody? Cisza się zrobiła, ale po pewnym czasie popatrzyli na mnie, jak na małe piwo i poszli dalej. I dalej sobie prowadzą tę naradę. Mnie cholera wzięła, ale co przecież głową ściany nie przebiję. Jest następna narada, ja znów twardo stoję, ale wtedy jeszcze byłem drobny, bo ważyłem pięćdziesiąt parę kilogramów, młody łepek. I wtedy właśnie, za co jestem

mu wdzięczny, ten sekretarz ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego, Pec się nazywał, siedział w prezydium, a ja tam gdzieś na sali w kącie, mówi: „Chwileczkę, zauważyłem, że ten młody człowiek już drugi raz pyta, co jest z kotłownią, co jest z dostawą ciepła do tej inwestycji. Czy ktoś na tej sali może mi odpowiedzieć” Nikt, cisza. Projektanci z Warszawy, bo projektanci byli z innego biura, siwi panowie zatrzęśli się, mówią, że inwestor obiecał, że ciepło zapewni. Kto go tam zapewniał, cholera wie. To pytają w takim razie dyrektora zakładu. Dyrektor nie wie. Więc skąd będzie ciepło? Jaka się zrobiła awantura! Boże drogi, jak się ten minister wściekł. W abugach biuro projektów nową kotłownię projektowało.

I wymyślili, że prowizorycznie ustawi się dwie lokomotywy. Najpierw jedną, potem dwie lokomotywy. Lokomotywa ma to do siebie, że ona bardzo szybko robi ciśnienie, ale w niewielkich ilościach jest tej pary. A tutaj o tę parę głównie chodzi. Jak nastawi się autoklaw z konserwami, który ma prawie kilkaset litrów, to pięć takich lokomotyw nie nadąży, bo to jest tylko momentalne uderzenie pary, a na tym rzecz polega, że żeby zagotować mięso, to trzeba czasem, żeby to uderzenie temperatury było. Boże, ileż ja miałem kłopotów z tym, już nie mówiąc o tym, że wszędzie pod każdym względem była nieuczciwość. Bo to jest ciśnieniowe i niebezpieczne urządzenie i, owszem, tu jest takie uderzenie, ale przede wszystkim to jest dozowane przez zbiorniki i dlatego musi być pod stałą kontrolą UDT, czyli Urzędu Dozoru Technicznego.

Ale kolej to było państwo w państwie. Mieli i swoją policję, i swój dozór. Do tego pijak w pijaka. I to oni niby prowadzili ten dozór. Tam jest takie urządzenie, że w palenisku, gdzie płonie ogień i na tym jest woda, jest kilka otworów, tak zwanych korków. Te korki są zalane pewną ilością ołowiu. I to stempluje Urząd Dozoru Technicznego, bo bierze odpowiedzialność za ten ołów, który ma specjalny skład. Na czym to polega? Jeżeli trzeba szybko zrobić parę, to wody w tym zbiorniku jest niewielka ilość, a ogień duży. Ona oczywiście docieka, ale jeżeli ja zaśpię i wody nie dopuszczę, to jak tej wody ubędzie, to może się zrobić takie ciśnienie, że mi rozerwie kocioł. Żeby do tego nie doszło, to jest właśnie taki korek, bo jak wody będzie mało, to tak się nagrzeje ten korek, że przetopi ołów. Wtedy robi się otwór i reszta tej wody zalewa palenisko. A w związku z tym obniża temperaturę paleniska i jednocześnie obniża ciśnienie w zbiorniku, czyli ma jak gdyby dwa działania. Tylko potem, żeby ten korek z powrotem zalać, to musi być ten dozór techniczny, protokoły. Ja, żeby go ściągnąć, to musiałem od dyrektora szynkę załatwiać i jeszcze pół litra mu za swoje pieniądze postawić, żeby szybko przyjechał, bo tu przecież awaria, zakład stoi, wypadek nadzwyczajny.

Aż potem któregoś tam wieczoru tak sobie myślę –jaki to wypadek nadzwyczajny? U nich, jak się tak stanie, to lokomotywa i pociąg stoi na torach, gdzieś tam między miastami i wtedy to jest awaria. Ale u mnie w zakładzie, gdzie lokomotywy i tak stoją to, co to jest za awaria? Oni mnie nabierali po prostu. Pojechałem na rozmowę i mówię, że mają szczęście, że ja jestem dobry człowiek, bo powinienem ich do prokuratora podać, więc niech zwiewają mi z zakładu i niech więcej ich noga tu nie

postanie nawet. Sam sobie te korki zalewałem. Sam sobie mogłem to zrobić i jeszcze na zapas sobie tych korków ponalewać, że jak mi jeden wysadzi, to biorę następny. Bo faktycznie, jak mu zablokuje tory, to robi katastrofę na pół Polski, a tutaj to co? Przyznali do tego potem, te pijaczyny, a ja już miałem o tyle lepiej, że nie byłem od nich zależny. A jest jeszcze dodatkowa trudność, to tory wojskowe, na których miała stanąć ta lokomotywa. Za tymi zakładami była jednostka wojskowa, ale te tory wojskowe, jako [droga] awaryjna musiały być zawsze drożne, bo a nuż wojna, wiadomo, jak to z wojskiem jest. Te lokomotywy musiały być ustawione przynajmniej o pięć metrów od tego toru. Trzeba narzucić ziemi spychaczem i wszystko tam ustawić, ale jak przerwyc lokomotywę z tego toru na tor równoległy? Dźwigiem. Ile to jest ton, taka lokomotywa, taka dość duża, z tych nowoczesnych lokomotyw? Robię rozeznanie, okazuje się, że jest jeden dźwig o tym tonażu w Polsce, ale jest używany w całej Polsce przy takich pracach według rocznego harmonogramu, nie ma luki, żeby gdzieś się tam wcisnąć, żeby przyjechał do Zamościa. A tu trzeba na już, bo te lokomotywy mają pracować dla zakładu.

Ale był taki stary kolejarz, już na rencie, on smarował te rozjazdy, bo na zakładzie mieliśmy też tory kolejowe, bo tam przecież tych transportów było mnóstwo. I on, ten staruszek smarował nam te wajchy. Gdzieś to usłyszał, przychodzi do mnie, ja już chyba wtedy byłem dyrektorem do spraw technicznych, i mówi, że oni to zrobią, tylko, żebym im załatwił pięć tysięcy z funduszu. Co to było pięć tysięcy, to prawie dwie moje pensje, ale za dźwig byśmy zapłacili 10 albo 20 tych pensji. Myślę, jak on ten staruszek mi przestawi lokomotywy o pięć metrów w bok, ale jak człowiek nie ma wyjścia, to co ma robić. Idę do dyrektora, żeby on z kolei przygotował głównego księgowego, żeby z funduszu zapłacić tym ludziom. I przychodzi czterech staruszków, takich samych, jak on z takimi tylko drążkami metalowymi. Ja wszystkie materiały miałem, więc oni montują podkład i jeden odcinek szyn –on ma w granicach osiemnastu, czy iluś tam metrów. I oni tak równoległe do tego toru odkładają taki kawałek toru, jak na lokomotywę tylko. Potem w pewnym momencie te wojskowe tory rozpinają i na podkładach tymi drążkami tak podnoszą cały ten zestaw, że on się odsuwa, wywija, bo na takiej długości te szyny jednak się wyginają. Tak, że oni po prostu z tymi podkładami, z tymi szynami ten wojskowy rozpięty tor podpięli z tamtej strony. Jak to wszystko zrobili, to potem znów przesunęli, spięli to.

Przyszła lokomotywa, przepchnęli ją na prostą, drążkami podsunęli, spięli z tym kawałkiem toru. Jak tymi swoimi drążkami tę lokomotywę pod kołami wzięli, to ona szła po tych torach. Po centymetrze, po centymetrze. Za dzień czasu przestawili –stała z boku lokomotywa. Jak to trzeba mieć doświadczenie! Czterech dziadków przesunęło mi lokomotywę. Dla mnie to prawie było niemożliwe, jak oni to robią. A oni sposobem umieli to załatwić. Ale wracam do warunków pracy. Ciągłe potem to się nam odbijało, ta nasza racjonalizacja, bo przecież ci ludzie rzeczywiście, a tym bardziej w takim przemyśle, jakim jest przemysł mięsny, musieli się myć, kąpać. I po jakimś czasie trzeba było z powrotem kombinować, dostawiać, przerabiać tak, żeby

ludzie mieli warunki, bo zaczęli się znów skarżyć i znów udowadniać, że norma nie taka, że BHP i tak dalej.

To była według mnie najgorsza praca. Powiedziałem, że w życiu nie będę pracował w przemyśle chemicznym, ani, mięsnym. Przedostatni dyrektor, z jakim pracowałem, przyszedł z prokuratury generalnej z Warszawy, żeby uzdrowić te sprawy organizacyjne i prawne zakładu. To był młody człowiek, w tym czasie się gdzieś tam rozchodził z żoną, więc skorzystał z okazji i tu przeszedł. Był tylko dwa lata, ale rzeczywiście tak pod względem prawnym ustawił wszystko. Tylko oczywiście na mięsie się nie znał. Początkowo żeśmy źle żyli, ale na odjeźdźnym powiedział: „Słuchaj, jedynie tobie wierzę teraz. Mam za zadanie zostawić tutaj dyrektora, dopiero wtedy odejdę. Chcę, żebyś został dyrektorem” Ja podziękowałem, mówię, że to nie dla mnie ja przecież nie jestem mięsiarzem i jako inżynier mechanik będę zawsze dla załogi obcy. Bo dyrektor tutaj musi się na mięsie znać przede wszystkim, ja się znam na technice.

Gdyby to był zakład metalowy, to ja z pocałowaniem ręki bym tu został, ale to to nie jest dla mnie kariera. On początkowo mi nie wierzył. Nota bene on daleko zaszedł, bo on w końcu był dyrektorem w gabinecie Jaruzelskiego. Szefem gabinetu, takim szefem nad wszystkimi był generał Jakubowski, prawa ręka Jaruzelskiego, a ten był dyrektorem. Jego zadaniem było przygotowywanie korespondencji Jaruzelskiemu. Przeglądał całą korespondencję przychodzącą, jeśli była tajnego przeznaczenia, to tego nie otwierał, tylko oddawał. Ale jeśli przychodziła inna korespondencja, to decydował, którą jednak dobrze byłoby, żeby towarzysz generał zajął się osobiście, a którą pan generał bezpośrednio nie musiał się zajmować i jaki dyrektor mógł to zrobić za niego. Robił mu takie notatki, krótkie streszczenia pewnych listów i tak dalej. I znów wtedy nagabywał: „Przyjeżdżasz do Warszawy i załatwiam ci stanowisko” Ja mówiłem, że Warszawa mnie zgnębi. Z Zamościa piętnaście minut i jestem na Roztoczu, nad Bugiem, mam świeże powietrze. A w tej Warszawie, co będę się żał tu ze wszystkimi? Jak szedłem do niego, bo zaprosił mnie wtedy do tej rady ministrów, a że ja byłem w mundurze, wtedy jeszcze chyba podpułkownika, chociaż ja byłem taki trochę oszukany wojskowy, to te warty wojskowe, to wojsko stawało na baczność. A ja nie lubiłem tych wszystkich wojskowych manier, parad wojskowych. Powiedziałem, że spotkać się możemy wszędzie, tylko już nie u niego w biurze.

Data i miejsce nagrania	2018-11-28, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"